

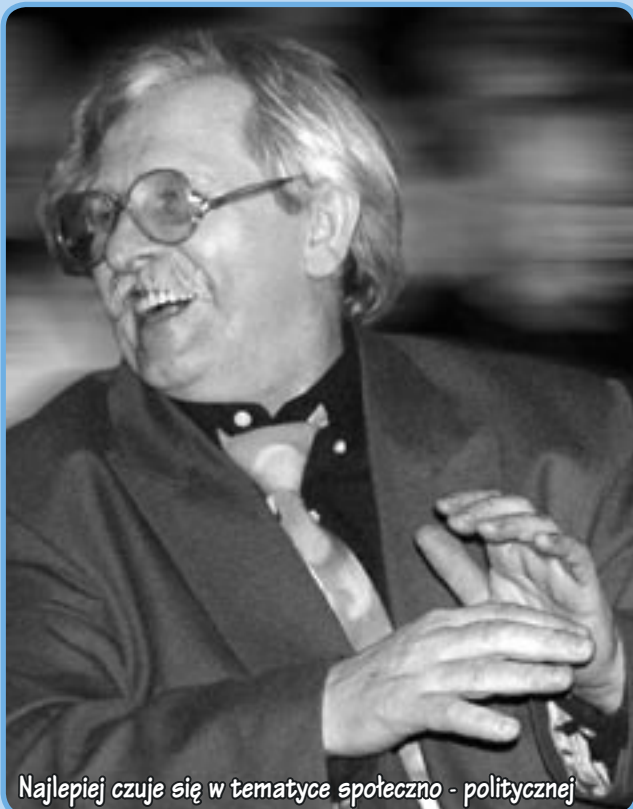
WIEŚ TWORZĄCA

Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego” • Nr 3(23)/2006 • ROK IV

Jest taka poezja, co zwie się cisza

MÓJ AUTOPORTRET: POETA WOLNOŚCI

Mogę tak zacząć: wyklutem się z jaja poezji - i tylko w nią wierzę, właśnie z literaturą piękną duchowo wziąłem ślub, zawarłem związek... Jako twórca w dziedzinie poezji, przeżywam różne nastroje, acz najlepiej się czuję w tematyce społeczno - politycznej.



Najlepiej czuje się w tematyce społeczno - politycznej

Twórczość moja jest rozsypana po wielu redakcjach w kraju i za granicą. Gdyby zliczyć te publikacje, które ujrzały światło dzienne, byłoby ich kilkaset, zapewne. To prawda, jestem poetą gubiącym wiersze. Nawet napisałem o tym wiersz. Lubię rozdawać je, szczególnie kobietom, zwłaszcza te o treści miłosnych czy erotycznych wyznań. Jestem płodny i zadziorny, przy tym prowokujący. Nie „zakodowałem w sobie” żadnych szkół poetyckich, choć zaczytywałem się w poezji amerykańskiej, irlandzkiej, angielskiej. Od pierwszego wydrukowanego wiersza minęły 33 lata, a druk miał miejsce w warszawskim dwutygodniku „Nowy Medyk”. Jestem laureatem kilku konkursów poetyckich, choćby konkursu „O Świętokrzyską Lirę Poezji” w Kielcach w 1980 roku. W jury zasiadali wtedy Tadeusz Sliwiak, Marek Sołtyś i Jerzy Pilch

- jako przewodniczący. Jestem też laureatem konkursu „O Laur Prometeja” w Rzeszowie. Moje wiersze oceniał wtedy m.in. Andrzej Zmuda. Wygrałem również „Turniej jednego wiersza” w Bytowie w 1981 roku. Nagrodzono mój erotyk, a w jury zasiadali: Tadeusz MocarSKI, Zbigniew Jerzyna i Roman Sliwonik - jako przewodniczący. Często drukowali moje

W numerze:

- ✍ Nagrody dodają skrzydeł
- ✍ Poeci z Pomorza najlepsi
- ✍ Znad Skotawy nad Willię
- ✍ Ci z „WERS”-a
- ✍ Mam się cieszyć
- ✍ Dwie siostry
- ✍ Wiersze najnowsze
- ✍ Cały jest z poezji

teksty - Magdalena Boratyńska w „Zielonym Sztandarze” i Tadeusz Nowak w „Tygodniku Kulturalnym”.

Blisko trzynaście lat spędziłem na emigracji w Austrii. Mój pierwszy list skierowany był do Gustawa Herlinga Grudzińskiego w Neapolu. Byłem szczęśliwy, że wielki pisarz odpisał mi. Pamiętam jak uświęcałem wierszem każde odejście poety. Na obczyźnie to jest szczególnie bolesne. Tak było z Boratyńską, Łobodowskim, Balińskim, Wirpszą, Chudzyńskim. Przeżyłem też bardzo mocno nagłą śmierć mojego przyjaciela, poety z Wiednia, Wacława Kaszczuka - przyjechał na emigrację polityczną z Puław. Z zawodu był nauczycielem. Pamiętam jak czytałem wiersz pt. „Elegia na cześć mojego przyjaciela, który odszedł” nad jego grobem. Emigracyjne pogrzeby są bardzo smutne. A ja na wiedeńskim centralnym cmentarzu, pod żywymi drzewami czytałem tak, jakby Wacek był moim ojcem; był starszy od mnie o 20 lat. I tak czytałem, że zebrani emigranci naprawdę płakali. Cóż, liryka potrafi łączyć duchowo ludzi żyjących z tymi, nieżyjącymi. To prawda, na odległość dzieliłem te wszystkie straty ze świata poetyckiego, który powoli pozbawia nas przyjaciół. Pamiętam słowa Wacka Kaszczuka: „Po co my piszemy te wiersze, w Biblii już wszystko napisano!” Wówczas tłumaczyłem mu, że o moich wrogach nic w Biblii nie czytałem. Zrozum, każde dziesięciolecie trzeba opisywać, jak dziennik, jak pamiętnik, chociaż małe fragmenty, że przewróciłeś się o kamień, że podglądałeś sąsiadkę bez majtek. Wiele jest obrazów w życiu człowieka, które warto opisać.

Nazywam siebie poetą wolności. Co to znaczy? Jestem zwolennikiem wolnej przestrzeni, wolnej przyrody, wolnej racji każdego najmniejszego zaistnienia. Jako poeta zadebiutowałem w 1973 roku, a jako prozaik - w 1990, jako krytyk literacki - w 1992. Moje wiersze, eseje, szkice, opowiadania zamieszczone są w kilkunastu antologiach i almanachach. Wydałem dwa skromne arkusze poetyckie: „Słowo” i „Oaza polska” w Monachium w 1987 roku. Na spotkaniach autorskich potrafiłem doprowadzić odbiorców - emigrantów do wzruszeń. Tak było w Obozie dla Uchodźców w Traiskirchen w roku 1982, kiedy to grupa Polaków w ostatnią noc żegnała się z Europą, by następnego dnia dotknąć kontynentu amerykańskiego. Będąc w tymże obozie, udzielałem się społecznie, jako kolporter najważniejszych tytułów emigracyjnej prasy w języku polskim. Oferowałem dzienniki z Austrii, Szwecji, Niemiec, Anglii, Kanady i USA. Kolportowałem znany „Kalendarz Polski” z Filadelfii czy „Listy do Polaków” z Chicago Czesława Malczewskiego. Wspomnę też o wiedeńskich „Wiadomościach Polskich” - tylko ta redakcja dała mi trochę zarobić. Znałem od początku wiedeńskie środowisko...

Autor Władysław Stanisław Kucharski - pedagog, prawnik, politolog napisał książkę pt. „Polacy i Polonia w rżennej Austrii w XIX i XX wieku”. Wydał ją Uniwersytet Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie w 1994 roku, kiedy wróciłem już na stałe do kraju. Władysław S. Kucharski napisał: „Zygmunt Jan Prusiński - z zawodu muzyk, z powołania prozaik i poeta, korespondent londyńskiego „Orla Białego” - w listopadzie 1989 r. zorganizował z grupą twórców emigracyjnych Korespondencyjny Klub Pisarzy Polskich. On był też pierwszym jego prezesem jak również inicjatorem konkursu literackiego im. Marka Hłaski. Laureatem konkursu został Adam Lizakowski z San Francisco za tomik poezji „Złodzieje czereśni”. (...) Klub ten starał się promować młodych Polaków - adeptów pióra, tworzących zarówno w Austrii, jak i poza jej granicami. Organizował też wieczory autorskie, popularyzując najnowszą literaturę polską. W miarę pozyskiwania środków finansowych Klub zamierzał publikować twórczość autorów nagrodzonych w konkursach im. Marka Hłaski”.

Tomik z 2001 roku „W krainie żebraków słyszę bluesa” był moim prawdziwym książkowym debiutem. Dedykowałem go mojemu pierwszemu synowi, Marcinowi Zygmuntowi Prusińskiemu, urodzonemu w Wiedniu 21 stycznia 1990 roku. Jako ojciec czekałem na niego 41 lat. Wydawcą była „AGORA” - Społeczna Oficyna Wydawnicza Literatów w Słupsku. Wydano go dzięki współudziałowi finansowemu Urzędu Miejskiego w Słupsku i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego w Gdańsku.

Po trzech latach od powrotu do kraju, w 1997 roku napisałem wiersz pt. „Romans z poezją jest bezpieczniejszy”, z dozą szlachetnego zamanifestowania:

Dlatego nie prowadzę magistratów władzy,
bo wolę iść do dębowego lasu,
i połączyć mój oddech życia
wedle wiecznego romansu.
Poezja jest tam,
gdzie cicho,
gdzie nikt nie narzuca swoich praw -
jak to bywa w ludzkim stadle nieufności.

Bo wolność - twierdzą - jest tylko tam, gdzie człowiek łączy swoją miłość z przyrodą, nigdy wolności nie ma z drugim człowiekiem. Dlatego zawsze o taką mi chodzi wolność, kiedy gościnnie bywam tam, gdzie mogę poślubić bez świadków tę właśnie wolność, tę poezję, co się zwie... cisza. Takiej ciszy na pewno nie ma pośród ludzi. W ludziach... nie ma poezji!

Zygmunt Jan Prusiński
Ustka

Bo tylko kamień był mi bliski

„SZUKAŁEM BOGA W KSIĄŻKACH”



To myśl poety ks. Jana Twardowskiego. Zadziałało coś we mnie, kiedy otworzyłem witrynę internetową „Polonia Life”, redagowaną w Kanadzie. Miałem tam swoje publikacje: „Jan Kobyłański” - szkic, „Emigrantom” - wiersz, „Potyczki literackie na emigracji” - esej.

Długo nie zaglądałem do tej witryny. Wszedłem do „Kawiarenki Literackiej” i akurat na głównej stronie znalazłem dwie mi bliskie dusze. Pierwsza, to właśnie ks. Jan Twardowski. Na pamiątkę zostało mi po Nim to, że jesteśmy razem w jednej antologii współczesnej poezji polskiej pt. „Dojrzwianie w miłości”. Ukazała się w dwóch tomach, a jej redaktorem była Jadwiga Góźdz. Może „wyjmę” po jednym wierszu z tej książki, dla pokazania jak ważna jest to poezja; można stracić majątki, ale nie to, co się czuje. Poezja to wszystko inne nad innością. Poeta pisze:

Szukałem Boga w książkach
przez cud niemówienia o samym sobie
przez cnoty gorące i zimne
w ciemnym oknie gdzie księżyc udaje niewinnego
a tyłu pozeńił głuptasów
w znajomy sposób
w ogrodzie gdzie chodził gawron czyli gapa
przez protekcję ascety który nie jadł
więc się modlił tylko przed zmartwieniem i po zmartwieniu...

(„Szukałem”, ks. Jan Twardowski)

Przerwałem ten wiersz, bo wydawało mi się, że ta część jest najważniejsza, tu jest napięcie, i tu można się zatrzymać... Żeby być sprawiedliwym, a z natury swej jestem (jako zodiakalna „Waga”), to i ja odrzucam pierwszą część mojego wiersza:

Poeta ma swój intymny świat. W nim, miłość
nie tworzy nienawiści. Odebrałem cię posągiem,
podobnym jak i w Paryżu - słoneczny klimat
kamienia - Dalida wręcz uśmiechnęła się do mnie,
w parku najbardziej cichym...

Masz w sobie młodość wiosennego rozkwitania
i smak dzikiego miodu. Życie to burza i w strumieniu.
Jeśli chcesz (złapać swój czas), nie zamykaj skrzydeł:
miej je otwarte w metaforze zaśnięcia,
na swój sposób - iskrzące!

(„Motylowy kwiat miłości”, Z. J. Prusiński)

Druga poetycka dusza na tej kawiarnianej stronie to poetka Aleksandra Fajter z Kanady. Miasto Port Credit powinno być dumne, że mieszka tam taka wrażliwa kobieta, która potrafi zadziwiać. Mnie przynajmniej zadziwiła wierszem „Twarz ku słońcu”, napisanym 3 stycznia br. A moje zdziwienie było tym większe, kiedy jeszcze przeczytałem: „Wiersz ten jest refleksją sprowokowaną wierszem „Emigrantom” Pana Zygmunta Jana Prusińskiego”. Jeśli to jest prawda, to znaczy, że swojego życia nie marnuję - choć zazdrościłabym zabraniam każdemu, bo tylko „kamień” był mi bliski, zresztą zbieram kamienie... do dzisiaj.

Zygmunt Jan Prusiński
Ustka

Trzeba cieszyć się życiem

NAGRODY DODAJĄ SKRZYDEŁ

Kiedy piszę te słowa trwa upalne lato, a ja przeglądam w cieniu mojej przydomowej brzoźki dyplomy z tegorocznych konkursów poetyckich. Najbardziej uradowała mnie II nagroda (pierwszej nikomu nie przyznano) w X Ogólnopolskim Poetyckim Konkursie Walentynkowym w Białymstoku.

Wśród 74 autorów mój zestaw trzech wierszy zyskał uznanie jury, w składzie którego był znany poeta Wiesław Szymański. W pokonkursowej książeczce napisano we wstępie: „Wśród zestawów wierszy nadesłanych z całego kraju znalazło się wiele obiecujących propozycji liryki miłosnej. Świadczą one o rozbudzonej wyobraźni autorów, spontaniczności oraz inwencji w poszukiwaniu niebanalnych metafor i kreowaniu własnego świata wyobraźni”.

Z nagrody tej najbardziej zadowoleni byli moi dwaj synowie, a to za sprawą DVD, które dotarło do mnie pocztą.

W sumie pierwsza połowa 2006 roku „sygnęła” mi piętnastoma pierwszymi, drugimi i trzecimi nagrodami oraz wyróżnieniami w różnych ogólnopolskich konkursach w: Świeciu, Świdnicy, Wolbromiu, Rydułtowach, Jeżewie, Debrznie, Łomży, Radomsku, Węgorzewie, Wejherowie, Kętach, Rypinie, wspomnianym Białymstoku oraz dwukrotnie w Koszalinie.

Kiedy człowiek odnosi sukcesy, wtedy widzi sens wysyłania swoich wierszy na konkursy i w ogóle pisania. W jednej z ostatnich „Wsi Tworzących” Jerzy Fryckowski w artykule „Słupskie ślady w Poczcie Literackiej Jerzego Koperskiego” wspominał o Karolu Maliszewskim i określił go jako najwybitniejszego współczesnego krytyka literackiego. I właśnie ten Karol Maliszewski jako przewodniczący jury VI konkursu „Literackie talenty” w Świdnicy dał mi wyróżnienie. We wstępie pokonkursowego almanachu napisał: „W tym roku brało udział 61 uczestników. Jury postawiło na talenty, czyli na wyraziste osobowości, które wiedzą czy chcą mówić i jak chcą mówić, by nie popaść w banał i łatwinę. Zdaje się, że czas eksperymen-



Kiedy człowiek odnosi sukcesy widzi sens pisania...

tów minął. Od literatury oczekujemy pomocy, opowiadania się po stronie wartości, oczekujemy wiarygodnego opisu świata, w którym coraz trudniej się znaleźć, coraz ciężiej żyć. Literatura ma pomagać w kłopotach z rzeczywistością nie tylko samemu autorowi, ale przede wszystkim czytelnikowi. Przed literackimi talentami jeszcze wiele pracy. Alej niechaj wiedzą, że ich wysiłki zostały zauważone”.

W konkursie w Wolbromiu zdobyłem III nagrodę. W uzasadnieniu werdyktu napisano: „W tegorocznej IX edycji konkursu, po dokładnej analizie wszystkich wierszy, jury postanowiło nagrodzić prace, które wyróżniały się oryginalnością, dojrzałą formą i twórczym sposobem przedstawienia sytuacji lirycznej”.

Jeszcze w trzech innych pokonkursowych książeczkach mogłem przeczytać miłe słowa o sobie, co naprawdę dodawało mi skrzydeł!

Obecnie przebywam na dłuższym urlopie dla poratowania zdrowia, do pracy wrócę (mam nadzieję) w lutym 2007 roku. Mam więcej czasu i mogę bardziej popracować nad swoimi tekstami. Nie zasypuję gruszek w popiele, skoro też publikuję. Ostatnio moje wiersze zamieszcza nasz lokalny miesięcznik „Puls Kępic”. Moje fraszki publikuje „Radostowa” - Ogólnopolski Ilustrowany Miesięcznik Społeczno-Kulturalno-Literacki ze Starachowic. W jednym z wtorkowych wydań „Głosu Pomorza” cztery moje wiersze opublikowano w kąciku literackim.

Byłem prezentowany w „Poczcie Literackiej” Radia Koszalin. Byłem zapraszany na spotkania literackie do szkół. Nie zapomnę spotkania w Szkole Podstawowej w Warszku koło Sławna. W sali gimnastycznej zebrała się prawie cała szkoła - 200 uczniów, wszyscy wychowawcy klas i kilkunastu rodziców. Musiałem mówić przez mikrofon, a na koniec spotkania z rąk dyrektora szkoły p. Andrzeja Łuczowskiego otrzymałem wspólny dyplom z podziękowaniami:

„Chcieliśmy poznać wierszy czar,
ich niebywały dar.

Nie zmarnowaliśmy tej chwili,
bo dzisiejszy wieczór

pan Grzegorz nam umilił.

Podzielił się z nami swoimi sukcesami:
Literackimi osiągnięciami”.

ciąg dalszy na str. 4

W upominku nie zapomniałem ofiarować szkolnej bibliotece antologii wierszy oraz „Powiatu Słupskiego” z wkładką „Wieś Tworząca”. Zachęciłem uzdolnione literacko dzieci z Warszowa do pisanie wierszy i kontaktu ze starostwem w Słupsku.

Tuż przed wakacjami zaprosiła mnie do Zespołu Szkół w Biesowicach nauczycielka Jolanta Chachaj, abym odbył na jednej z lekcji spotkanie z uczniami klasy II miejscowego Gimnazjum. Młodzież słyszała o mnie wcześniej, znała moje wiersze i fraszki publikowane w lokalnym „Tygodniku Krainy Miasteczkiej”, który można było kupić również w biesowickich sklepach.

Pobyty w szpitalu i wygranie walki z poważną chorobą serca nauczyły mnie, że trzeba cieszyć się życiem, być aktywnym i bardziej po ludzku patrzeć na każdego człowieka. Nerwy spowodowane niepotrzebnymi kłótniami, sporami, zazdrością, gonitwą za pieniędzmi nie są warte naszego zdrowia!

Grzegorz Chwieduk
Kępice

„Pomorskie Klimaty” - Koszalin 2006

POECI Z POMORZA NAJLEPSI



Wśród konkursów literackich organizowanych w regionie środkowopomorskim szczególne miejsce zajmują „Pomorskie Klimaty”. Jest to ogólnopolski konkurs organizowany nieprzerwanie od dziesięciu lat przez Zarząd Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Koszalinie.

Współorganizatorami konkursu są Urząd Miasta i Klub Nauczyciela, a bezpośrednią pomocą służy Miejski Ośrodek Kultury w Koszalinie. Celem jest inspirowanie i promowanie twórczości poetyckiej pracowników oświaty oraz popularyzowanie piękna krajobrazu Środkowego Pomorza, utrwalanie w poezji przeżyć i uczuć związanych z naszym regionem. Uczestnikami konkursu mogą być pracownicy oświaty z całej Polski.

Wręczenie nagród i wyróżnień następuje corocznie podczas uroczystości z okazji Dni Koszalina, tj. w trzeciej dekadzie maja. Nie inaczej było i tym razem, czyli w czasie X jubileuszowej edycji tego ogólnopolskiego konkursu literackiego. Rozstrzygnięcie odbyło się w sali klubowej Zarządu Oddziału ZNP w Koszalinie przy ulicy Orłąt Lwowskich, 31 maja br.

Na tegoroczne „Klimaty” nadesłano sześćdziesiąt zestawów wierszy (m.in. z okolic Warszawy, z południa Polski), ale triumf święcili rodzimi poeci. Pierwszą nagrodę otrzymał Jerzy Fryckowski z Dębicy Kaszubskiej, drugą zdobyła Ela Galoch z Turku, a trzecią uhonorowano Grzegorza Chwieduka z Kępice. Ponadto przyznano trzy wyróżnienia: Jerzemu Fryckowskiemu, Edycie Wysockiej z Miastka i Grzegorzowi Chwiedukowi.

Nagrodzono wszystkich premiami pieniężnymi. Jury pracowało w składzie: Józef Narkowicz - przewodniczący, dziennikarz „Głosu Koszalińskiego” pisarz, członek Związku Literatów Polskich; Jerzy Żelazny - pisarz, dziennikarz, członek ZLP; Maria Śliwińska - Ulicka - przewodnicząca Społecznej Rady Klubu Nauczyciela, redaktor naczelny pisma społeczno - kulturalnego „Miesięcznik” ukazującego się w Koszalinie.

Prowadząca finałową imprezę p. Maria Ulicka zwróciła uwagę na wyjątkowo wysoki poziom nagrodzonych wierszy,

które zostały wydrukowane w specjalnej broszurze. Nagrody z rąk prezydenta Koszalina Mirosława Mikietyńskiego odbierali osobiście: Elżbieta Fryckowska (w zastępstwie męża Jerzego, który wyjechał na kilka dni na Litwę), Grzegorz Chwieduk z Kępice i Edyta Wysocka z Miastka. Nieobecna była tylko Ela Galoch z Turku.

Finał przebiegał we wspaniałej atmosferze, dodatkową atrakcją było czytanie nagrodzonych wierszy przez panią z MOK z Koszalina, która zrobiła to perfekcyjnie. Gościński okazał się prezes Oddziału ZNP w Koszalinie - Waldemar Strach. Dla nikogo nie zabrakło słodkiego poczęstunku, a nagrodzeni poeci otrzymali zwrot kosztów podróży, co się w konkursach rzadko zdarza. Elżbieta Fryckowska, Edyta Wysocka i Grzegorz Chwieduk nie mogli się ze sobą nagadać i już umówili się na spotkanie finałowe XI edycji koszalińskiego konkursu.

Grzegorz Chwieduk
Kępice

Przywitana nas kulturalna elita Wilna

ZNAD SKOTAWY NAD WILIĘ



W dniach 28 maja - 1 czerwca br. odbyły się w Wilnie po raz trzynasty Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią”. Zaproszenie na tę imprezę uznałem za duże wyróżnienie, gdyż znalazłem się w gronie trzydziestu literatów z Polski, Ukrainy, Niemiec, USA, Francji i oczywiście Litwy. Mottem przewodnim imprezy było Konwickiego i innych - umiłowanie Wileńszczyzny.

Jako że program imprezy był bardzo napięty, zaraz po przybyciu, udaliśmy się na Rossę. Grupę poprowadził Dariusz Tomasz Lebioda, znawca Wilna i twórczości Słowackiego. Właśnie na Rossie pokazał nam nagrobki ojca i ojczyma Słowackiego. Oczywiście byliśmy też w Ostrej Bramie...

Pierwszego dnia obserwowałem występy poetów w Podwórzu Sarbiewskiego na Uniwersytecie Wileńskim. Była to inna impreza, zorganizowana przez Związek Pisarzy Litewskich. Miałem okazję posłuchać w oryginale poezji mongolskiej i japońskiej. Następnego dnia, przed pomnikiem Adama Mickiewicza, odbyło się uroczyste otwarcie naszej imprezy. Po nim uczestnicy prezentowali swoje utwory w sali Muzeum im. A. Mickiewicza, na ulicy Bernardyńskiej.

Oczywiście, wcześniej o zbiorach opowiadał dyrektor muzeum, zaprowadził nas też do podziemi, w których spotykali się filareci. Spotkanie zakończył recital Marii Krupowies (też nazwisko „poetyckie” z Pomorza).



Pomnik Adama Mickiewicza

Popołudnie spędziłem w towarzystwie Wojciech Łęckiego z Płocka. Przedstawiciele Polskiego Instytutu Kultury zawieźli nas najpierw do Diewianiszek, gdzie mieliśmy spotkanie z uroczymi przedszkolakami. W zasadzie to oni nam mówili wiersze. Niedaleko tej miejscowości jest grób Maryli Wereszczakówny, niestety już za granicą z Białorusią.

Następnie udaliśmy się do Solecznik, w których mieliśmy spotkanie autorskie w Polskim Domu Dziecka. Tak wyposażonego domu dziecka jeszcze nigdy w życiu nie widziałem. W każdym pokoju telewizor i wieża hi fi. Widać, że placówka jest oczkiem w głowie naszej ambasady. Właśnie w Solecznikach Mickiewicz podpatrywał na tamtejszym cmentarzu obrzędy „dziadów”. Nam udało się tylko przejechać, obok, bo musieliśmy wracać do Wilna.

Drugi dzień był dniem typowo wycieczkowym. Do południa zwiedziliśmy Werki, Belmont, Francuski Młyn, Markucie, Kolonię Wileńską. Mam wspaniałe zdjęcia z Francuskiego Młyna, to niezwykle miejsce. Wszyscy też na Kolonii Wileńskiej fotografowali się na tle domu, w którym urodził się Tadeusz Konwicki. Zaniedbany, drewniany zielony domek...

Po obiedzie druga trasa. Tym razem Troki, które są żelaznym punktem wszystkich wycieczek polskich na Litwę. Zwiedzaliśmy zamek Witolda, budowany na wzór zamku w Malborku. Potem rejs statkiem po jeziorze do pałacu Tyszkiewiczów. Zakończenie odbyło się w Landwarowie. Tam mieliśmy okazję ze Zbyszkciem Jerzyną zasiąść w maturalnych ławkach, gdyż akurat odbywała się matura i ławki w sali gimnastycznej były tradycyjnie ustawione w rzędy. Niesamowite było przyjęcie przez dyrektora szkoły. Dyrektor nazywa się Franciszek Zeromski, a szkoła jest imienia Sienkiewicza. Dzieci pięknie recytowały wiersze, także własne.

Z trzeciego dnia „nie wypalił” jeden punkt, nie czytaliśmy wierszy w „celi Konrada”. Mam takiego pecha, że ilekroć jestem w Wilnie (siódmy raz) zawsze jest tam jakiś remont. Udaliśmy się, więc do Kościoła Bernardynów i tam czytaliśmy wiersze, co uwieczniła miejscowa telewizja.

Najważniejszym punktem była biesiada poetycka w polskiej galerii, którą prowadził Romuald Mieczkowski. Tu poczęstowano nas bimbrem. Zebrała się kulturalna elita Wilna, oczywiście polskojęzyczna.

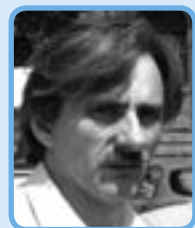
Ostatni dzień to smutny dzień pożegnań. Dostę wcześnie musieliśmy opuścić hotel, więc zostawiliśmy bagaże w galerii i jeszcze delektowaliśmy się starym, pięknym Wilnem. Tego dnia mieliśmy też spotkanie w Związku Literatów i mogliśmy usłyszeć swoje wiersze po litewsku - niesamowite wrażenie. Zwiedziliśmy w małych grupach katedrę św. Stanisława, starówkę, robiliśmy ostatnie zdjęcia. A potem całonocna podróż rejsowym autobusem do domu.

Artykuł ten dedykuję Janowi Wanadze.

**Jerzy Frykowski
Dębica Kaszubeka**

Bytów Literacki

CI Z „WERS”-A



Bytów nie chciał być gorszy i wydał też własną antologię poezji. Książka nosi tytuł „Bytów literacki”, a jej wydawcą jest KURIER s.c.

Książka powstała dzięki aktywności Wacława Pomorskiego, który sam jest uznanym poetą i prowadzi od wielu lat w Bytowie Klub Literacki „Wers”, skupiający wielu młodszych i starszych poetów, bardziej lub mniej uznanych. O działalności tego klubu pisze zresztą w książce jego inicjator. Wymienia

nazwiska poetów związanych z Bytowie, ziemią bytowską, a udzielających się twórczo, niekoniecznie w ramach tego klubu. Wymienimy je za W. Pomorskim, przynajmniej te ważniejsze. Są to: Henryk Czyż - piewca uroków Bytowa, Tadeusz Drozdowski - artysta malarz, Wacława Greinke - autorka kilku tomików wierszy, Jarosław Juchniewicz, Agnieszka Sylka, Katarzyna Płotka, Joanna Stoltzman, a także sympatyzująca z klubem Barbara Kosmowska - ceniona w kraju pisarka, która w latach 70-tych ub. wieku swoje pierwsze wiersze drukowała w młodzieżowym tygodniku „Na przełaj”. Był to świetny tygodnik, wychowało się na nim wielu zdolnych poetów! Stwarzał możliwości druku młodym autorom próbującym swych sił nie tylko w poezji, również w prozie. Był też forum dyskusyjnym młodzieży na różne tematy.

Barbara Kosmowska dokonała też wprowadzenia do antologii, a właściwie almanachu, bo w książce znajdują się też opowiadania. Wstęp swój zatytułowała „Dziennik bytowskiej wrażliwości”. Pisze w nim: „Dostajemy dar bezcenny: prywatność, będącą jednocześnie biletem wstępu do najbardziej wysublimowanych uczuć, najwzruszających przeżyć, najbardziej osobistych doznań. I niezależnie od tego, do jakiego stopnia gotowi jesteśmy ów dar przyjąć, na ile potrafimy go spożytkować, pozostawi on nas na zawsze w sytuacji dłużnika, który przy wspomnianym źródle ugasił



pragnienie obcowania z drugim człowiekiem: poetą z sąsiedniej ulicy. Wrażliwcem. Może trochę i szalonym, bo to poetów siła. Odmieńcem, który sprawił, że w świecie często smutnej, codziennej prozy jest nam dane przeżyć czyjaś uczciwa intymność w nazwaniu wartości często zapomnianych, a jakże mocno obecnych w świecie naszych twórców. I jak pięknie przez nich od nowa nazwanych.

Poeeci są ludźmi wrażliwymi i to nierzadko jest ich jedyną siłą, ale też wspaniały kapitał na ciekawsze, bogatsze życie. Trzeba być naprawdę wrażliwcem żeby więcej widzieć, więcej czuć i więcej przeżyć. Niekoniecznie trzeba zaraz pisać wiersze. Jeżeli posiada się już i tę umiejętność - pożytek jest większy i radość może być większa. Takimi wrażliwcami - poetami są bytowscy autorzy zebrani w książce „Bytów literacki”. A jest ich, jeśli dobrze wszystkich policzyłem, aż dwudziestu ośmiu. Wśród nich znalazły się też zaprzyjaźnione z „Powiatem Słupskim” i „Wsią Tworzącą” dwie poetki - Genowefa Gańska i Wanda Majewicz.

Gratulujemy Bytowskiemu tej antologii. Jeżeli nawet dostrzegamy coś podobnego do naszych wydań - nie obrażamy się, nie mamy pretensji. Przeciwnie zachęcamy jeszcze innych wydawców do dokumentowania aktywności twórczej swoich poetów i lokalnych pisarzy. To się naprawdę opłaca i służy tylko dobremu.

**Z. Babiarski-Zych
Słupsk**

Wiersze najnowsze

Aldona M. Peplińska
Motarzyno

NADAL GO SŁYSZĘ

Pamięci Papieża Jana Pawła II

Pełną miłości twarz
w pamięci mam...
Oczy dobrocią błyszczące
i głos... tak czuły...
Słowa mądre, głębokie
prostotą kusily ucho
a uśmiech serca
szczerością obejmował duszę.
Oczy zamykam...
Wspominam...
Pamiętam!
Woła przez ciszę...
Słyszę...
i już się nie lękam!

UCZUCIE

Tulą się do siebie
oczy pełne blasku
w słońcu ciepłe wiosny
nawet ziarenka piasku

Czule obejmują
ręce miłość młodą
walczy już uczucie
krew goni za wodą

Budzi się z uśpienia
niewinnie spogląda
w miłość się zamienia
i cudnie wygląda...

Katarzyna Nawara
Świdnica

poniesie mnie
melodia Twoich słów
dla Ciebie dosięgnę gwiazd
ogień stanie się zimny
a droga krótsza
o dziesięć niewinnych lat
najważniejsze jest to co
może nas spotkać
w tym mieście pamięci
bo ono najstarszą
pokazuje nam twarz
bo czym jest dziesięć lat
w obliczu wieczności

SAMOTNOŚĆ

Samotność przychodzi, gdy osoba, którą
kochamy wsiada bez pożegnania do autobusu
i udaje, że nie widzi naszych łez.

Samotność przychodzi, gdy w sercu drugiej
osoby
zapada zmrok i kolejny dzień mija
bez ostonienia ramieniem, bez wyrazu
miłości.

Samotność przychodzi każdego dnia.
Skrada się na palcach ciszy - niczym
złodziej.
Złodziej dusz. Pustoszy, wyrywa serce i...
... zostaje w nim na zawsze
... czasami tylko zasypia.

Emilia Zimnicka, Izbica

SMUTEK

Szary smutek
Nostalgia jesieni
Blask młodości
Tak dawno już zbladł
Myślę sobie, już nic
Się nie zmieni
Smutne skargi
Zabierze w dal wiatr
Nikt nie zgra już
Na wiejskiej zabawie
Dla dziewczyny
Zagubionej
Siedem czerwonych róż
Siwa rozpacz
Śnuje się po trawie
Nie ma przecież
Tej dziewczyny już

WSPOMNIENIA MŁODOŚCI

Lata idą... czas wszystko odmienia
w pędzie szybkim...
Jak skrajem gorącym
W moim sercu... na zawsze zostanie
Raj dzieciństwa...
Gad wiśniowy, maliny i słońce...
Żaden malarz... nie jest w stanie stworzyć...
Tęczę wzorzystych w kwiatach
i dźwięków z porankiem letnim
współgrającym.
Bieli domu... złota piasku... lipy woni
Łąk zieleni... otwartej na słońce...
Był to dom... otoczony drzewami...
Ciepły, jasny... pachnący dobrocią...
Rozdzwoniony pieśnią, pracą i słowami
które dziś jeszcze...
życie moje złocą.

Eugenia Ananiewicz
Słupsk

CZEKANIE

czas wszystko zakrywa
zasłoną niepokoju
nie można żyć
tylko wczorajszym dniem
każdy z nich jest inny
albo dobry albo zły
niech w beznadziei
nie spróchnie pień
jeśli masz siłę
miej umiar
jak nie - cierpliwość

Mówią, że kwiecie
jeno wiosną
a ciernie cały rok
Ex auditu
są kwiaty innej miary
dary losu
jednym z nich
Nadzieja
warto z nią żyć
już jest dobrze

Edyta Mielewczyk - Wilga
Główny

ziemia, którą idę
cieplem ogrzewa
ozębne twarze...

Słone wspomnienia
wargi namiętności
unoszą fale...

Słyszę tupot
ludzkiej głupoty!

Katarzyna Skwierz
Budowo

POLSKO!

Polsko!
Kraju ludzi
biednych i zgubionych
bezrobotnych i bezimiennych
Tych ludzi nieszczęśliwych
i uzależnionych
nie mających swojego domu
ludzi opuszczonych i samotnych.

Polsko!
Kraju ludzi
bogatych
szczęśliwych
wolnych
opływających w dostatek
zniewolonych sukcesem
którzy więcej dają niż biorą
i mają z tego radość...

Lecz dlaczego ich tak mało?

Polsko! Co się z Tobą stało?

Henryka Jurałowicz- Kurzydło, Słupsk

PROŚBA GRAJKÓW

Żebyśmy mogli tak kiedyś pospół
Nasze wiejskie pieśni śpiewać Panu Bogu
Bo gdyby się tak kapela do Nieba dostała
To ciągle i tam by grała, śpiewała
Z tego też padołu samą radość wnieść tylko
Z perspektywy Kosmosu życie było chwilą
I nie zawsze takie tylko grzechu warte
A tu Anioły tańczyły, aby w rytmie trzy czwarte
Wdzięcznie płynąc z chmurki na chmurkę
Święty Piotr podkręcałby wąsy
Spoglądając z uśmiechem na wesole pląsy
Dla Maryi zaśpiewamy Kaszebską Królowę
Mamy wiele pieśni o polach o morzu
O bursztynie złotym i chabrach we zbożu
Więc nie zapomnij Panie zabrać nas do Nieba
A my Ci tam będziemy nasze pieśni śpiewać

Grzegorz Chwieduk Kępice

ŻAL

jeszcze wczoraj
dobre duchy rozkwitały w powietrzu
w Twoich dłoniach
hodowałem najpiękniejsze marzenia

wciąż słyszę
radosny trzepot tamtych chwil

runęło wszystko
przedartas mnie jak kartkę
nasz czas przeciętas nożem

dziś życie ucieka mi przez palce
pustka draży duszę
i macki jak pajak rozwiera

okryty wspomnień płaszczem
głodną samotnością tulę nieme bruki

żał kamienną kulę toczy

Maciej Michalski Słupsk

ZMIERZCH W BOBĘCINIE

Słoneczną plamą brodzi po wodzie
Zmierzch cichy, stąpa wśród mgieł.

Pętną ostatnie rybackie łodzie
Zmrok znaczy kres ludzkich dzieł.

Cichnie z powagą bór rozśpiewany
Ród ptasi kładzie się spać.
Mrok swe ramiona wspiera o ściany
Do brzasku będzie tak stać.

Jeszcze przez chwilę dymów opary
Ogniem oszukać chcą czas.
Milkną znużone tkaniem gitary
Przegwiezdna noc wchłania nas.

W ciszy śledzimy bieg meteorów
Myśląc, cóż chcą nam powiedzieć?
Tak bardzo łaknę tych wieczorów
Trwać w ciszy, z tobą tak siedzieć.

Irena Peszkin, Koszalin

LATO

Żarem wylało się z nieba
i rozpromienił się świat.
Nic większej rozkoszy nie da,
jak słońce, woda i wiatr

i żagli topot nad głową
i błękit z wszystkich stron,
a w tym błękiecie ja z tobą
i tutaj będzie nasz dom.

Rozkołysani na falach -
wiecznego lata szukamy.
Ład zostawiamy za sobą
i wszystkie przyziemne sprawy

Edyta Wysocka Miastko

WĘDRÓWKA

Odwiedzam ciebie w snach
Fiołkowe niebo kwitnie nocą
gdy kształt twojej twarzy
delikatnie maluje
by nie spłoszyć
ciszy oddechu
nie zmacić
wizerunku twojej obecności
Bo linia obrazu kręta
a cień twój faluje
w topielach astralnych
wodząc me pragnienia
na wątlej nici Ariadny
aż sen się wymyka
w serpentyny galaktyk
Próbuje go zatrzymać
pułapką pamięci zawrócić
aby raz jeszcze
wyczarować miłość
w oczach cienistych
rzęsami czasu przymrużonych
aż do przebudzenia mojego niepewnych
o świcie
pęknięciem nocy rozwianych

Teresa Nowak, Łupawa **MOJA WIEŚ**

Moja wieś i droga, i chodnik
I most nad wartką rzeką.
I jarzaby niezmiennie kwitnące w czerwcu
Różyczkami powiązanymi w bukieciki
Na karłowatych gałązkach radośnie
witających

Przechodniów
I topole spieszące do nieba
Które wycięto
Bo za szybko chciały wejść
Do królestwa niebieskiego
A może dlatego
Że meble topolowe są modne?
I dzieci niespiesznie idące do szkoły
Od tylu lat (tylko buzie się zmieniają)
I pies wylegujący się na stopniu
Ze śmieszna łatą na oku
I coraz wyższy żywopłot
Który sadziłam z klasą ósmą be
Moja wieś i moja oswojona droga.
Za oknami nieustająca nowela
Czasami płacz dziecka
I tkliwe uspokajanie matki.
Czasami rozpaczliwy krzyk bólu
A może rozpacz?
I jeszcze obojętna cisza
Przerywana dialogami telewizyjnych
seriali.

Moja wieś
Oswojona w granicach niezbędnych
By pracować i oddychać.

Alicja Skrzyńska Słupsk

OKNO NA ŚWIAT

za szybą spoza murów
błyszczą skrawki nieba
cięte na przemian ptakiem
i pacierzem deszczu
frankę szarpie
szpon ciekawskich oczu
uwaga: nie zabijajcie
tego drzewa
niech pozostanie
pod stałą ochroną
obłoków

korytarzem nieustannie
dudnią obce kroki
sąsiadów wspólnych
we wspólnym mieszkaniu
latami dojrzewają w krzyk
uderzając o ciszę
przez ściśnięte gardło
w alei tęsknot
mdleje serce
trzepotem rwie się
do azylu
jakże udźwignie grzechy
takie kruche

nie należało
brać urlopu
przed ogłoszeniem
upadłości ciała

i przyspieszać wyroków
grzebiąc palcem w niebie
przez okno ciągle
zamknięte na świat

a pod powieką
jeszcze łaż ostatnia
zamrożona na czarną godzinę
spoczywa

Mieczysław Krymski Żochowo

NIE ZABIJAĆ CISZY

Ktoś zrodził tę ciszę
Bez grzechu pierwotnego pocztą
Jest nieśmiała
Z niewinnym rumieńcem na twarzy
Przylgnięta do świętej ziemi
Na której wyrosły kwiaty i chleb
Pachnie łąką i niebem
Jest jak chór niebios
Słychać w niej anielski śpiew
Który żywi duszę
Przytulona do matki natury
Jest wszędzie
Przechadza się pośród lasów
i ogrodów

Przegląda w strumieniu
Snuje w porannej mgle
Spogląda na wiekiem pochylony płot
Który czule pieści starą jabłoń
Płasa wśród świerszczy
Maluje kolorami cały świat
A o zmierzchu zasypia w gałęziach
drzew
Na głowach sennych ptasząt

Jadwiga Michalak Naćmierz

BAJKA O WŁADZY

Kosztem maluczkich, tam na górze
wyprawili sobie bal.
Słowa pięknie w przepisy ubrali
uczciwym zrobiło się żal.
Czy warto uczciwość po ludzku
ubierać?
Demokratyczni burzuje różną szmal.
Są silni jak zawsze zwarcu i gotowi
do tańca w salonach swych sal.
Do tańca zaproszą korupcję
z przekrętem
wciąż zapatrzeni w swoją dal
ubrani jak księża w swoich limuzynach
nie widzą maluczkich wśród fal
mórz ciepłych. Są bardzo zmęczeni
tworzeniem absurdów. Ach Boże, zdrowie
im daj!
by w bezgranicznej przepisów głupocie
bezkarnie tworzyli swój raj.
Przepisy - wiadomo, układa elita
książęta, hrabiowie i dwór
poddany - niewolnik, od wieków tak było
a władzę ma - świta i król.

Barbara Żukowska Wałdowo

POKŁOŃ SIĘ SIWYM WŁOSOM

Wszyscy chcą zapomnieć o latach powojennych
bo nie było wolności dla myśli odmiennych.
Mówią: Gdyby nie tamte lata
Polska byłaby bogata...
Opluwa się te po wojnie 55 lat
i tego emeryta, bo już nie jest nic wart.
Niech żyje na skraju nędzy
bo dla mnie też brakuje pieniędzy.
A ci, teraz siwi ludzie, nie z marmuru i stali
wtedy dla ciebie i dla mnie pracowali.
I to dzięki nim na polskich domów murach
nie widzisz już ran po niemieckich kulach.
I ty i ja, choć pod jarzmem Sowiec
nie stałeś się, więc nie bądź analfabetą.

Genowefa Gańska Bytów

ZIEMIO KASZUBSKA

Ziemo kaszubska, ziemo malowana
Od lat przez ojców pielęgnowana
Jesteś mi tak piękna i umiłowana
Jak dla Mickiewicza Litwa ukochana

Tu się narodziłam i żyć się uczyłam
Jako małe dziecko wojnę w niej przeżyłam
Przez lata młodzieńcze ciężko pracowałam
W małej wsi kaszubskiej w której dorastałam

Swe dorosłe życie przeżyłam w Bytowie
Tu mają rodziny córka i synowie
Już prawie pół wieku jestem z nimi związana
Wraz z radością gorycz jest mi darowana

Niechaj ta bytowska ziemia malowana
Przez mieszkańców ciągle jest umiłowana
A tym co odjadą hen w dalekie kraje
Za chlebem i pracą niechaj w oczach staje

By swojej tęsknoty mieli ukojenie
W modlitwie i pracy takie me życzenie
Aby ciągle w myślach z nami pozostali
I do stron rodzinnych często powracali

By Bóg błogosławił mym rodakom wszystkim
Szczególnie samotnym, rodzinie i bliskim
Aby w naszym mieście czuli się bezpiecznie
Przyjezdnych i gości witali serdecznie

Jan Wanago, Wrześnica

Fraszki różne

NOC KUPAŁY

Noc bardzo krótka - aż westchnę Mój Boże!
Po prostu zwyczajnie: bocian wyrobić się
nie może.

LUSTRACJA - WERYFIKACJA

A mnie tak się zdaje, że nie jeden święty
Nam zwykłym śmiertelnikom nie dorósł do
pięty.

Posła broni imunitet, świętego aureola
A co broni nas, prostych zwykłych ludzi?
Ugryzłem się za język, a miałem powiedzieć...

Pewnie bym ze wstydu pod ziemię się
schował,
Żeby o mojej świętości jakiś partyjny
prezydent decydował.

Weryfikacja, lustracja - dziś modna na czasie,
Takie coś u Góry u Piotra przeprowadzić zda
się...

CO - GDZIE?

Nie szukaj diabła w piekle, a anioła w niebie
Bo są blisko - wokół, koło Ciebie.
Tylko rzecz w tym: oto się staraj i tego chciej
Żeby Boga było dużo, zaś diabła wiele mniej,
ale, ale - albo wcale.

BEZ TYTUŁU

Twierdzą z całą pewnością, nawet przysięść
mogę
Że największy kredytobiorca to człowiek
względem Boga.

Zgłębiam się swoimi myślami
Zresztą rozsądźcie to Drodzy sami:
Salomon prosił Boga o rozum
Ja o rozum Stwórcę nie proszę
Wdzięczny jestem, że daje mi siły
Którymi zło i przeciwności pokonuję, znoszę.

Najtaniej jest brać
Za same słowo: „Bóg zapłać”.

Ja pewnie wygrałem
Bóg dawał do wyboru - rozumu nie chciałem
Ale za to skromnie i grzecznie
Wdzięcznym za otrzymane siły
Którymi zło i przeciwności odpieram
skutecznie.

Jeżeli Boga nie ma - to niech go nie będzie
A to wszystko co żyje, rośnie, pachnie i kwitnie
Już jest Bogiem wszędzie.

Jan Dylewski, Drzeżewo

POLACY NIE GĘSI

Imć Mikołaj Rej z Nagłowic
w przypiływie błogich chęci
powiedział: „Polacy nie gęsi
swoją język mają”.
Nie przewidział, że z polskiego słowa
wyrósł po wiekach
bujna trwa - mowa.
Toteż z pomocą pospieszył
fraszką Jan Kochanowski
Nie należy wierzyć
w pozory pogłoski:
„Lepiej niech Polak
przystawie me kupi
że przed szkodą
i po szkodzie głupi”.
Dziś po pięciu wiekach
w konfrontacji z przeszłością
fraszki z Czarnolasu

stały się rzeczywistością.
I jako prześmiewka wszech narodów świata
głupota figla nam płata.
Raz lewica raz prawica wyborami się
zachwyca

Gruszkami na wierzbach Millera
Ptasim mleczkiem Leppera.

Tylko bieda z nędzą
panoszą się jak cholera.
Warto więc nad przystawieniem się skupić
żeby przed wyborami znów głupoty nie kupić
lewica, prawica, PIS czy PO
zawsze gównem drogą szło.

Od króla, ciecica i populisty
los ludu był oczywisty.
Wybraliście na cztery lata
Cośta chcieli to mata!

Ale przeżyliśmy komunę bez ludzkiej twarzy
przeżyjemy kapitalizm o świńskim ryju
który nam się nadarzył!

Lechosław Cierniak. Słupsk

W mojej zatoce oczekiwań
już długo nie ma odpływu
żeby na otwarte morze
A chciałbym sprawdzić
czy tam horyzonty tylko z fatamorgan

Moje wiosenki przykro liczyć
a jeszcze gorzej z pieniędzmi
Na dodatek nic w kącie drzemie
i żeby chociaż cichutko spało
ale chrapie
Na otwartym morzu
mógłbym sprawdzić
czy lichy dalej nie śpi
No i ten ożywczy zapach bryzy
bo moje wiosenki
już nie pachną upojnie

Łukasz Tomczak (Lisek) Słupsk

gubię się w metaforach
własnego umysłu
opuszczony przez natchnienie
z głową rozbitą o rzeczywistość
na siłę poszukuję poezji
cierpieniem rozrywającej serce
z każdym zgrzytem zegara
widzę jak moje oczy
bieleją w blasku strun
samotnej nocy
a myśli natchnienia
gdzieś za dnia toną
w szarej barwie monotonii

Krystyna Pilecka Koszalin

WĘDROWANIE MOJE..

myślą wybiegam do gwiazd
stopy stawiam na dachu świata
ochłodzona rosą tęczową Niagary
szukam ukojenia w Massabielskiej
grocie

w migotliwej ciszy świec

wędrowanie moje...

jeszcze tylko skrzydeł mi potrzeba
trochę szczęścia w nieugiętej doli
wszak wędrowną życie jest człowieka
świat poznają ludzie dobrej woli...

odkryć miejsca jeszcze nie odkryte
dotknąć czego jeszcze nikt się jeszcze
dotknąć nie ośmielił
poznać i zrozumieć takie szczęście
gdzie zmęczenie cieszy i nie boli

(Z tomu „Tęsknoty minionego dnia”

Koszalin 2006)

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

LESZKU, GDYBYŚ PRZYSZEDŁ DO MNIE...

pamięci Leszka Bakuły

Każdy sen opłatom srebrną pajęczyną; to pamięć.
Ostatnio byłem u rzeźbiarza Kazimierza Kostki,
w apartamentach lipcowego ogrodu była poezja.

Wspominałem o tobie, że twój duch z kamienia
zatoczył sporo śladów po tych okolicach, wierzby
akurat nie płakały, zresztą pianista nie dojechał.

Gdybyś przyszedł do mnie, w taki dzień jak dzisiaj,
trochę wietrzny od trosk, wyżyłowany z węża skóry
zaśloną, jak to czynili wojownicy ze Słonecznych
Potoków, zbałamuciłbym cię Leszku nalewką z róży.

Może tak po trochu opowiedziałbym ci o ojczyźnie,
z rdzy postania i z krzyku małych insektów, czasem
z błota rysunku i z procy wystrzelony kamyk, który
nie wraca, bo nic nie wraca nawet wiersz przerwany
o zmierzchu, gdzie pocie zachciało się seksu z żoną.

Dobitnie przekazałbym ci ścieżki południa i północy,
na wschód nigdy nie patrzyłem, teraz na zachód,
bo nas pożera halucynacja o dobrobycie za sto lat,
a kto tyle żyje i dlaczego - to pewnie i w księgach
zapomniano dopisać, (że zło zawsze dobro zwycięża),
bo nie ma skrupułów opadającej rtęci wzruszeń...

Modlimy się na poręczu upadku, w kółko to samo
biadolimy na smugi zakłęb, domagając jak pisklęta
siedmiogłowe należytego pokarmu, a każdy świat

ma swoją truciznę do zaoferowania, wedle głosów
kto ma rację, i tak do przodu złote jabłonie pachną
na stoku dziewczyny z wiśni, są i grusze i śliwy,
i cały mój elementarz życia zawsze od początku.

LIST DO NIEZNAJOMEGO

pamięci poety Marka Joricy

Jeśli za życia pisałeś wiersze, to nie jesteś mi obcy,
bo znałeś trud układania życia w swoich wierszach.

To nie jest tak, że mówiłeś do mijających z lotu ptaka:
„Zaczekajcie na mnie, tam w górze chcę poznać
ruch zamierzony – choćby bez skrzydeł, ale Boski,
w ciszy drobnych kwiatów Niezapominajek”.

Ale i tak wedle ukrytych nurtów zamierzeń, jesteś
z nami, opiewany dziś Twój „Sztandar Pamięci”,
kołysze się duchowo nad domem, gdzie tworzyłeś
ni stąd ni zowąd o skruszonej podwalinie
w sieci tajemnic. Może miałeś ulubione kolory.

Podążałeś, sam w sobie rycerski, jako zaproszony gość
do stołu, gdzie zawsze niewidzialny Chrystus dzieli,
a też i czyta, stronę po stronie zapisanej księgi...

Zamierzałeś dopisać na piasku pośród mleczu,
jedno tak ważne słowo: „Kocham”. - Czy zdążyłeś?
Czy zdążyłeś napisać: „Kocham życie to na ziemi!” -

Jesteś z nami tu, gdzie można i ciszą rozmawiać.
A każdy znajomy urwie ważny fragment z Tobą,
jak rwie się z klonu złociste liście. Marku, przetrwaj!

Opowiadanie

MAM SIĘ CIESZYĆ



Majowy, niedzielny poranek. Słońca promienie pukają w okno i obiecują śliczną pogodę. To dobrze, że jest ciepło. Właśnie dzisiaj przyjmę do serduszka Pana Jezusa. Jak dobrze, że ciocia Basia znad przeciwnika pomoże mi się ubrać, uczesać. Obiecała też być ze mną podczas mszy świętej, bo tata z mamą na pewno nie przyjdą.

Może to dobrze, chyba nie chcę, aby tam byli, zapach niechlujstwa i alkoholu czuć na odległość. Teraz też są nieprzytomni po całonocnej hulance. Nawet nie wiedzą, jaki dziś jest ważny dzień dla ich córki, a może nawet nie wiedzą, że mają córkę...

Jestem szczęśliwa, bo dostałam sukienkę od cioci Basi. To stara sukienka, bo ciocia już dawno była przyjęta, ale trzymała ją na pamiątkę i dziś przydała się bardzo. Ma taką śliczną koronkę w kwiatki z listkami z koralików. Wiem, że sukienka nie jest dziś najważniejsza, ale nie chciałabym, aby dziewczynki z klasy śmiały się ze mnie tak, jak robią to w szkole.



To prawda, że nie mam modnych ciuchów, ale te, które mam też są ładne. Dbam o nie bardzo, sama piorę i prasuję. Nawet nauczyłam się szyć, kiedy w spódnice zrobiła się dziura. Prosiłam mamę, aby mi zeszyla, ale tylko wzruszyła ramionami i wyszła, bo właśnie z podwórka ktoś ją wołał na małe piwko przy sklepie.

Ciocia Basia nauczyła mnie jak trzymać igłę, aby nie kłóć sobie palców. Po kilku nieudanych próbach i łzach nauczyłam się. Teraz jestem dumna, gdy pani w szkole chwali mnie za prace ręczne z szycia.

Właśnie przyszła ciocia Basia i ubrała mnie w sukienkę,

założyła wianek ze świeżych białych frezji, który sama zrobiła. Śliczny ten wianek i ciocia na pewno dużo się napracowała swymi bolącymi rękami. Od lat leczy się na stawy i jeszcze coś, ale nie pamiętam. Mówi, że w jej wieku to już wszystko boli. Będę musiała więcej jej pomagać, bo przecież, jeśli nie ja to, kto. Ciocia jest sama, mąż jej zginął w wypadku zaraz po ślubie. Nie wyszła za mąż drugi raz. Nie ma też dzieci ani wnuków. Mówi, że ja jestem jej dzieckiem i wnuczką jednocześnie.

Ciocia próbuje dobrać mamę i tatę, ale oni tylko coś mamroczą pod nosem i dalej śpią, a tu nie ma czasu, bo za chwilę msza. Jak ja się denerwuję, przecież za chwilę do mnie przyjdzie Pan Jezus. Jak dobrze, teraz kiedy będzie ze mną, to może i rodzice przestaną pić, pójdą do pracy i będziemy mieli ładnie w domu, i czysto. I pachnieć będzie obiadem i ciastem. Nie żeby był bałagan, bo bardzo się staram, aby było czysto, ale gdy wracam ze szkoły, to znowu pełno butelek, śmieci i ten ohydny zapach...

Idziemy z ciocią do kościoła. Przed nami Krysia i Jacek z rodzicami i rodzeństwem. Ale oni są eleganccy! Krysia wygląda jak królowa z tym długim welonem z tyłu sukienki, no i ma wianek w kształcie korony. Kościół dziś jest taki piękny, ustrojony w zielone wianki, wstążeczki, gołąbki z papieru. To my, z panią na religii zrobiliśmy te gołąbki dla Pana Jezusa w prezencie. Na każdym z nich są nasze imiona i modlitwy z prośbami. Ja też napisałam modlitwę, prośby mojej nie napisałam, bo się wstydziałam. Ale On wie o co Go proszę, On wie...

Siadłam w ławce koło Krysi, ale ona mnie popchnęła. Mam się odsunąć od niej, bo jej pogniotła sukienkę. I nie pasuję do niej, bo moja sukienka jest stara i brzydka. A ja wcale tak nie uważam. Ta sukienka jest dla mnie najładniejsza, bo w niej właśnie przyjmę Pana Jezusa. Ale Krysia tylko się zaśmiała i zaraz zaczęła pokazywać Paulinie swój nowy zegarek. Paulina też pokazała jej swój i jeszcze złote kolczyki, i tańcuszek. Śmiały się i co chwilę na mnie spoglądały z pogardą. To prawda, ja nie dostałam żadnego prezentu od rodziców i chyba nie dostanę, bo gości i balu też nie będzie. Ten akurat nie jest najważniejszy. Tylko jutro w szkole znowu się zacznie, gdy pani będzie pytać, jak było na przyjęciach i jakie upominki dostaliśmy...

Słońce zagląda do kościoła przez kolorowe szkiełka. Właśnie zaraz przystąpię do swojej Pierwszej Komunii Świętej. Zamykam oczy. Tak, to jest najcudowniejszy prezent! O tym ja będę mówić jutro na lekcji. Wśród tłumu rodziców i gości, przy figurce Świętego Józefa stoi ciocia Basia, a łzy wzruszenia płyną po jej białych policzkach, usta uśmiechają się delikatnie. I ona jest szczęśliwa...

Po mszy ciocia Basia zaprasza mnie do siebie. A to niespodzianka! W saloniku pięknie nakryty stół, a na nim olbrzymi tort przystrojony w białe, lukrowane róże. W całym domu roznosi się zapach gotującego obiadu. Ciocia poprosiła swoją znajomą, aby ta przygotowała uroczysty obiad.

Ciocia Basia sprezentowała mi słodycze, kilka słowników i encyklopedię. Wie, że kocham książki i lubię się uczyć. Dostałam też śliczny zegarek i srebrny tańcuszek z medalikiem. Jaka ja jestem szczęśliwa! Teraz zawsze będę nosić medalik na pamiątkę dzisiejszego dnia. Ciocia Basia poprosiła, abym poszła do domu po rodziców i zaprosiła ich na obiad i pyszny tort.

Wbiegłam do domu, ale nikogo nie zastałam. Wybiegłam na ulicę i tam pan Józef powiedział mi, że moi rodzice poszli na działkę do pana Zbyszka, pić...

Wróciłam do cioci Basi. Było mi przykro. Ciocia powiedziała, że to nic, że dziś mam się cieszyć, bo to moje święto. Jutro obie pomyślimy jak pomóc moim rodzicom.

Jest już późno, księżyc mocno świeci i chociaż jeszcze nie jest ciemna noc, to wiem, że daje mi znak, aby położyć się spać. Na wieszaku wisi moja sukienka i wianek. Jutro znowu ją założę i pójde do kościoła. Teraz jednak pomodłę się do Pana Jezusa. Podziękuję mu za cały dzień, za wszystko, co dla mnie zrobił, za to, że dał mi ciocię Basię...

**A. M. Peplińska
Motarzyna**

Humoreski Cierniaka

MARATON



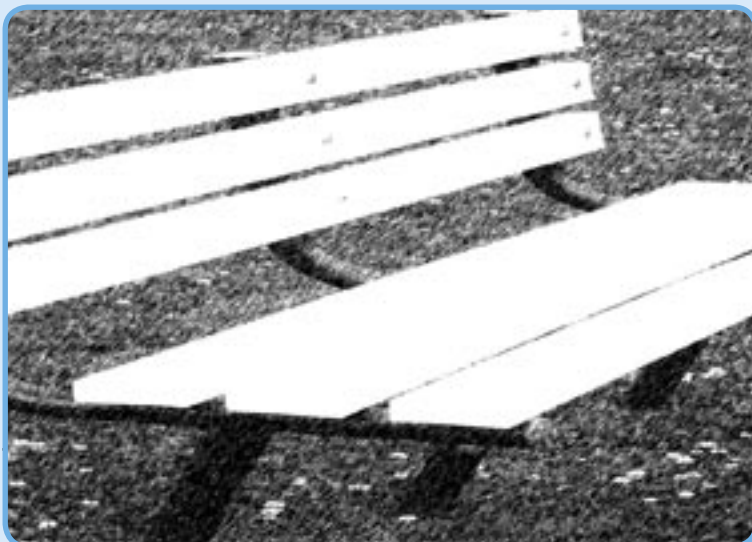
Już od dzisiaj biegamy sobie z Fredem wokół ratusza.

- Kiedy nas zauważą? - dociekał Fred.
- Nie wiem.
- Mogliśmy napisać na koszulkach, że chcemy chleba.
- To wyszedłby jakiś pełnomocnik i powiedział, że tu jest urząd a nie piekarnia.
- To może jakieś pieniądze na chleb?
- Fred znowu swoje.

- To ten sam pełnomocnik poinformuje cię taktownie, że mennica jest aż w Legnicy i nie ta trasą biegamy.

- Które to już okrążenie?
- Szesnaste.
- Po co my w ogóle biegamy? - dopytywał się Fred.
- Dawaj, dawaj!

Jakaś dziewczynka schłodziła nas wodą, a towarzyszący jej dziadek dopingował nas hymnem. Kaktus przywiózł nam koszulki z Niemiec o bardzo zróżnicowanych numerach - ja czterdziesty drugi a Fred siódmy. Przy dwudziestym czwar-



tym okrążeniu zebrało się już sporo ludzi, bo zapewne czekali na pozostałych zawodników.

- Nie rozumiem, po co my biegamy?
- Dawaj, dawaj! - ponaglałem Freda.

Zaczął się kondycyjny kryzys, ale na szczęście ktoś z ratusza wpadł na zbawczy dla nas pomysł i wystawiono na naszej trasie stoliczek z żarciem do błyskawicznej regeneracji. Tłum gęstniał, ale kiedy podjechała karetka, solidarnie się rozstąpił i pozwolił zagwarantować nam ewentualną medyczną obsługę w niezwykłym tempie.

- Po co my tak biegamy? Gdzie jest meta?
- Dawaj, dawaj!

I biegliśmy z Fredem łeb w łeb. Straż Miejska otoczyła stoliczek, bo rzesza fanów zaczęła kraść nam kanapki, ale dołożyli.

- Zobaczysz, że to się źle skończy - sapnął Fred.
- Musimy zaistnieć.

- Już lepiej było się podpalić. Wyp... stąd. Jak ty coś wymyślisz...

- Już ja wiem, co ja wiem. Zobacz znowu dokładają kanapki. Nie rozumiesz, że trzeba dobrze biegać wokół ratusza, bo inaczej zdechniemy z głodu?

I Fred nareszcie zrozumiał intencję tego morderczego maratonu.

- No to dawaj, dawaj! - teraz on mnie ponaglał.

O SZTUCE

Za górami, za lasami...

- To chyba ten zamek - powiedział Fred i odkrył przyłbice, a kiedy upewnił się, dodał: - Pewnie, że ten! Z koni!

- Zajeżdża forteca - powiedziałem.

- Gdzie masz ten poemat na cześć księcia? Jeszcze raz przeczytam.

Piękny to był poemat, a napisał go jakiś Lechośławus, poeta o nieokietanej duszy, ale moczymorda i Fred aż się popłakał, a strugi też płynęły mu po nierdzewnej, na szczęście, zbroi.

- Książę będzie zachwycony - powiedziałem. - Też się porczy. Może da nam w nagrodę jakieś dziewczki do rana. Coś bym zakubaczył.

- Musimy pamiętać o zwyczajach. Wszyscy na dworze kłaniają się w lewo.

- To źle?
- Dobrze.
- A jak ktoś w prawo?
- Kazamaty.

Poemat Lechośławusa zachwycił księcia, ale nie porczył się, a tylko spoglądał na nas jakby podejrzliwie.

- Skąd ten Lechośławus - zapytał książę.
- Knieje obrowskie - poddańczo odrzekł Fred i nie zapomniał ukłonić się w lewo.

- A co on tak pięknie o mnie pisze? - bardziej skonstatował niż zapytał książę.
- Pozdrawia cię, panie, najlepiej jak umie.
- Coś skurwiel chce. Co on teraz pisze?
- Jakąś nową „Pieśń o Rolandzie”.
- Skurwiel coś chce.

Damy spąsowiwały, książę bowiem przeklinał bardzo rzadko, a ostatni raz, jak składał wasalny podpis na kontrowersyjnym edykcje o wstąpieniu do jakiegoś Unikatu.

- Poeta ten prosi o łaskę - odważył się Fred. - Swoją nową poemat chciałby wydać w twoim księstwie, panie, i potrzebny mu skryba do pomocy, przednie skóry do opraw, i chciałby jakąś dziewczkę do sprzątania.

- Nie dosyć, że moczymorda, to jeszcze kurwiasz! - wychodził i z siebie, i z tronu książę.

- A jak on się kłania?
- Na wprost - niepotrzebnie wygadał Fred.
- Wiedziałem, że to skurwiel. Wojska muszę wystać do Targinisatnu i nie mam talarów na jakieś poetyczne wygłupy. Zresztą napisali już „Pieśń o Rolandzie” i wystarczy.

Część oficjalna dobiegła końca i tak siedzimy sobie z Fredem na ławie dla pospólstwa, rozglądając się, żeby coś zakubaczyć.

- A po co on wysyła te wojska do Targinisatnu?
- Muszą złapać jakiegoś Tirlandena. Zbój!
- Zobacz tę rudą! - zauważył łokciem Fred.
- No. A tamta jakie ma cyce.

Potem książę trochę się narąbał i przewodniczący orkiestry dostał od niego w mordę za byle jakiego menueta.

- Do mnie kmiotki! - zawołał do nas.
- Tak, panie - Fred płaszczył się pierwszy.
- Słuchamy, panie - ja podlizywałem się drugi.

- Powiedzcie temu swojemu Lechośławusowi, że mogę mu dać tylko dziewczkę. Sam mam dziurę i żadnych skór ani talarów mu nie dam.

- Tak, panie.
- A dziewczkę może sobie po tygodniu wymienić. Co tydzień nowa.

- Ucieszy się, panie.

I książę wzniosł puchar wielkości wiaderka za rozwój sztuki, która zawsze władcom leży na sercu zaraz po wojnach, a jak nie ma wojen, to zaraz po przygotowaniach do nich.

Lechośław Cierniak
Miastko

Opowiadanie

DWIE SIOSTRY

W pewnym mieście, niekoniecznie bogatym, stał ogromny dom. Zresztą trudno nazwać go domem, to był pałac. W pałacu tym zamieszkiwało pewne małżeństwo i dziesiątki podwładnych. Do nich właśnie należały hektary ogrodów, baseny, altany, fontanny, werandy, balkony, pokoje, salony, garderoby i mnóstwo pieniędzy.

Małżonek był najbogatszym z najbogatszych ludzi. Po kilku latach życia w samotnym luksusie urodziła się mu córka. Spadkobierczyni całego majątku – Julia. Od małego wszyscy wmawiali sobie i całemu otoczeniu, że gdy dorośnie będzie to najbardziej utalentowana kobieta na świecie. Dzięki mediom oczy całego świata zwrócone były na Julię. Wszyscy nosili koszulki z jej zdjęciami, matki ubierały dzieci w taki sam sposób, jak Wioletta – matka Julii. Wszystkie rodzące się dziewczynki w tym czasie miały na imię Julia, zaczęto produkować zabawki dla niemowląt firmy „Julia Baby”.

Po niedługim czasie pani Wioletta zaszła w ciążę. Urodziła się jej druga córka, którą nazwano Joanna. Popularność Joanny nie była już taka ogromna, jak Julii. Joasia nie występowała w telewizji, nie była uznawana za najmądrzejsze dziecko, nie miała lekcji gry na pianinie i skrzypcach, nie chodziła na balet, nie nosiła ciuchów firmy z jej imieniem. To miała tylko Julia. Druga córka miliardera nie była w centrum uwagi rodziców.

Mijały lata. Popularność Julii rosła a Joanna odchodziła coraz bardziej w cień. Nadszedł czas edukacji. Rodzice córek musieli zdecydować, do jakiej szkoły będą chodzić ich dzieci. Ostatecznie zdecydowano, że Julia będzie uczyła się w domu, prywatnie, a Joanna pójdzie do szkoły z internatem, pięćset kilometrów od rodzinnego miasta!

31 lipca rodzice i siostra pożegnali dziewczynkę wypychając ją samą do pociągu jadącego prosto do katolickiej szkoły z internatem dla dziewcząt. Jej wychowawczynią została siostra Mirabel. Dostała czteroosobowy pokój, który dzieliła z Balbiną (miała wszystkie możliwe lęki i fobie), Melanią (moczyła pościel i bała się ciemności), Łucją (strasznie sepleniała i miała cylindryczne okulary) oraz Anitą – jej najlepszą koleżanką. Poza tym w jej klasie znajdowała się grupka dziewcząt wroga Joannie: Anastazja (szefowa „gangu”), Kamila, Klara, Sandra i Ewelina. Były również inne dziewczynki obojętne Joasi.

Joasia pamięta, że siostra Mirabel zeszła ze schodów. Wszystkie dziewczęta były równo ustawione. – Weszliśmy do klasy. Wszystkie usiadły normalnie – opowiadała Joasia Anicie w pewne upalne lato (mając już 13 lat), tylko ja usiadłam na worek, który podłożyła mi Kamila. Wtedy Balbina powiedziała: – „Pse pani, Lucia płce”. Pani zapytała się Łucji, co się stało, a ona powiedziała, że ma lęk przed bajkami. Grupa dziewcząt z Anastazją zaczęła się śmiać... Ja wyszłam wtedy na idiotkę...

– Miałymy wtedy po 8 lat – przypomniała sobie Anita. – A w „zerówce”, gdy na przedstawieniu grałam motylką, to Anastazja podcięła mi sznurki, które podtrzymywały skrzydełka. Spadłam i zsiusiałam się ze strachu. Co za wstyd! Do tej pory, gdy o tym mówię, czerwienię się.

– Tak szybko zleciała mi ta szkoła...

– Dziś już zakończenie roku – westchnęła. – Będziesz się dalej uczyć? – ciągnęła Joasia rozmowę z jej przyjaciółką.

– Wydaje mi się, że tak. Zresztą, kto wie? Będzie tak, jak rodzice zdecydują.

– Joasia, nigdy o tym nie rozmawiałymy, ale dlaczego ty tutaj trafiłaś?! Przecież twoi rodzice są tacy bogaci, twoja siostra ma tak dobrze. A ty?

– No wiesz... – zaczęła.

– Jak nie chcesz, to nie mów – szybko przerwała Anita.

– To w końcu nie moja sprawa.

– Nie, nie. Nie o to chodzi. Po prostu ja..., ja..., ja nie wiem! Rodzice nigdy mi nie mówili. Wsadzili mnie do pociągu i już. Tak to jest... Julia była planowana. Oni ją chcieli. A ja..., ja to tak niechcący?!

– Joasiu, nie mów tak. Przecież jesteście ich dziećmi! Oni cię jakoś tam... kochają – dodała ciszej Anita.

Rozległ się dzwonek na śniadanie. Jak zwykle od siedmiu lat weszły tymi samymi schodami na ten sam hol, a później na stołówkę. Stołówka była wielka. Tu jadła cała szkoła. Przy tym samym ogromnym stole, o tym samym czasie. Dziewczynki zajęły miejsce. Do Sali weszła dyrektorka.

– Witam – zaczęła. – Jak wiecie, mamy przed sobą wielki dzień – zakończenie roku szkolnego. W związku z tym nie ma zajęć i macie czas na spakowanie się i załatwienie swoich spraw do 15.30. Wtedy przyjadą wasi rodzice...

– Twoi będą? – szepnęła ukradkiem Anita do swojej przyjaciółki.

– Wątpię – odparła pytana. Joanna nie pytała o rodziców Anity. Wiedziała bowiem, że umarli niedługo po tym, jak urodziła się im córka.

**Nicole Daria Zawłocka
Wrzeście**

Autorka tego opowiadania, 13-letnia Nicole nie żyje, zmarła w tragicznych okolicznościach w ubiegłym roku w Siemianicach. Uczyła się w tamtejszej szkole. Pozostawiła kilka napisanych opowiadań, które ze względu na dużą sprawność językową młodej autorki, sposób narracji i podjętą tematykę powinny zostać opublikowane. (z)

Nie piszę po to, by zająć ręce

ZOSTAJE TYLKO
JEDEN WIERSZ

Jeden z naszych poetów - satyryków Tadeusz Gicgier, może o niezbyt powszechnie znanym nazwisku wyraził kiedyś zdanie, że: „po poecie zostaje często jeden wiersz. Szkoda, że nie wie który, bo mógłby sobie darować pozostałe”.

Ja również nie odbiegam od innych tzw. poetów i nie wiem, który z moich wierszy ewentualnie zasługiwałby na miarę dobrego. I chyba dlatego piszę. Jakby nie było, jest to profilaktycznym lekiem dla mojej duszy. Nawet, jeśli to tylko placebo - to pociesza fakt, że zdarzają się następujące epizody: Nie dalej jak wczoraj, pewna pani przyszła do mnie z pięknymi kwiatami i wyrazami uznania, po przeczytaniu gdzieś moich wierszy. Nawet nie wiem, jak dowiedziała się gdzie mieszkam. To było ogromnie sympatyczne.

Jakiś czas temu zaproszono mnie na uroczysty wieczór do Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, gdzie otrzymałam dyplom, bo w plebiscycie uznano mnie za najciekawszą poetkę 2005 roku.

Takie historie skłaniają mnie, by jednak sięgać po pióro. Okazuje się, że nie piszę tylko po to, by zająć czymś ręce, lecz innym ludziom potrafię dać chwile wzruszeń i sprawić przyjemność.

Niedawno oglądałam film dokumentalny dotyczący Słupska z lat 70-tych ubiegłego stulecia i byłam wzruszona. Film

był pokazany w „Domku Kata” na jednym ze spotkań poświęconych historii naszego regionu. Został on zrealizowany przez red. Leszka Fabiańczyka i znajduje się w jego posiadaniu. Leszek Fabiańczyk jest ciekawą postacią w moim mieście. Pasjonują go m.in. historyczne dzieje naszego regionu od czasów prastowiańskich. Swoją wiedzę oraz bogatym materiałem filmowym dzieli się z mieszkańcami podczas ciekawych spotkań m.in. w „Domku Kata”, który to zabytkowy obiekt jest od wielu lat siedzibą znanego w kraju teatru „Dialog”.

Następnym razem napiszę więcej o tym miejscu, a ściślej o poetce p. Henryce Rodkiewicz - założycielce i wieloletnim kierowniku artystycznym teatru „Dialog”.

Irena Peszkin
Koszalin

Po co jechać zaraz daleko?

NIE CHCĄ NAS?



Niby się biadoli, że brakuje kultury, że brak w budżetach na te cele funduszy, a okazuje się, że to nieprawda, bo na przykład glorią zakwita „Ślupska Wiosna Literacka”.

Organizuje się całotygodniową biesiadę, sprasza się całą plejadę słotecznych artystów - literatów, pewnie nie wiedząc, że nie wszystko chwały jest godne, żeby to zraz publikować, a po drugie, na tą całą imprezę - po mojemu - wydaje się pewnie więcej grosza, niżeli jest nas na to stać.

Dobrze, że literackie słowo trafia bezpośrednio od autora do czytelnika, w tym konkretnym przypadku - słuchacza. Uważam, że z mało mniejszym skutkiem, a już na pewno mniejszym kosztem, mogli taką „Wiosnę Literacką” odbyć nasi miejscowi mistrzowie pióra i architektki słowa - ci profesjonalni zrzeszeni w ZLP, a także ci mniej profesjonalni - z grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” działającej przy ślupskim starostwie.

W końcu korzystajmy z mądrości narodów i postępujmy zgodnie z przysłowiem: „Tak krawiec kraje jak mu materii staje”. Trzymajmy się też prostej zasady, że trzeba starć się być samowystarczalnym i zadawać tym, co sami tworzymy, dopóki nie osiągniemy „minimum kulturalnego” i nie będzie stać nas na więcej.

Przepraszam, jeżeli kogoś uraziłem tym swoim pisaniem, a już szczególnie organizatorów „Ślupskiej Wiosny Literackiej”. Ale zabolalo mnie i to mocno, że organizując takie imprezy zapominam się o nas, lokalnych poetach. Też bym chętnie wziął udział w niejednym spotkaniu, a publikę - stwierdzam to na podstawie dotychczasowych spotkań - mam sporą, miłośniczą poezji też lubią mnie słuchać i podziwiać. Mam ich wielu wśród młodzieży szkolnej i osób dorosłych.

Byłbym tańszy, bo za spotkania nie



Ja za spotkania nie biorę pieniędzy

biorę pieniędzy. Na brak występów nie narzekam, mam gdzie jeździć. Tylko, po co jechać zaraz daleko, jeżeli dobre imprezy dzieją się na miejscu i jest zapotrzebowanie na słowo poetyczne.

Jan Wanago
Września

Kto zaszczerpi miłość do książek

POKONKURSOWE DUMANIE



Wiosenny poranek wilgotnym powietrzem powitał moją twarz w oknie. Lubie witać takie dni i obserwować budzące się ze snu ptaki, a mam tych lokatorów trochę, bo razem mieszkamy sobie na poddaszu.

Może dlatego mam do nich wielką słabość i nie przeszkadzają mi gołąbki nocujące na moim parapecie, pomimo matego bałaganu, który po sobie zostawiają...

Dziś słońce uśmiechem towarzyszyło mi w drodze do szkoły, można by rzec, jak za dawnych lat. Jednak nie byłam tam, aby się uczyć, lecz posłuchać dzieci biorących udział w konkursie recytatorskim pt. „Poezja Tuwima”. Był to konkurs międzyszkolny, więc i uczestników było sporo. Najśladczą wykonawczynią była pięcioletnia Dominika Kwiecień z Motarzyna. Choć nie zajęła czołowego miejsca, jej występ z niewinnie falującą spódniczką na długo zapadnie w mojej pamięci. Tym razem pierwsze miejsca zajęli uczniowie Szkoły Podstawowej z Nożyna i oni otrzymali miłe upominki. Pozostałych uczestników uhonorowano pamiątkowymi dyplomami. Wśród wierszy recytowanych wiodły prym perypetie słowika, lecz mnie zauroczyło „Ptasie radio”. Nie pierwszy już raz, ponieważ moją ulubioną interpretacją jest ta w wykonaniu wspaniałej Ireny Kwiatkowskiej. Wiersz ten jest, wbrew pozorom trudny, dlatego też uczennica z Nożyna, Justyna Lewandowska musiała sporo czasu poświęcić na jego naukę. Poradziła sobie świetnie, a jej wykonanie było bardzo udane.

Przyznam się, że mi podobała się najbardziej, dlatego też postanowiłam przyznać Justynie specjalną nagrodę i wręczyłam naszą antologię poezji pt. „Może otulę jesień”. Jak się wkrótce okazało, sprawiłam jej tym ogromną radość i wzbudziłam ogólne zainteresowanie tą książką. Po skończonym konkursie wiele osób podchodziło do mnie, aby dowiedzieć się, gdzie mogliby nabyć lub też przeczytać wiersze wiejskich poetów.

Konkurs przeszedł do historii, a ja wróciwszy do domu usiadłam na ławce przy młodych świerkach, co rosną przy płocie. Zaczęłam obserwować wróble tańczące na cienkich gałązkach i zastanawiać się, czy moje wiersze też kiedyś deklamować będą w szkole uczniowie? Czasami się to zdarza już teraz, ale wśród tylu pokus elektroniki, mediów, czy przetrwa miłość do książki, do poezji?

Jeśli nie my, dorośli to, kto zaszczerpi naszym dzieciom miłość do kolorowych ilustracji, co skaczą i mówią, a często śpiewają i żyją w małych i dużych, twardych i miękkich domkach zwanych książkami? Jest nadzieja w paniach z bibliotek, polonistach i w nas, poetach, bo ktoś bardziej kocha książki jak nie pisarze, my, poeci, chociaż nieprofesjonalni...

A. M. Peplińska
Motarzyna

MOJA WIEŚ TEŻ UMIERA



Z radością czytam od „a” do zet” Wasz „Powiat Słupski”, bo ktoś prowadzi jeszcze takie pismo i potrafi tak zadbać o poetów i artystów. Z zainteresowaniem przeczytałem tekst pani Eugenii Ananiewicz pt. „Wsie umierają”. Większość z nas, piszących, mieszkało lub mieszka na wsi.

Moją wsią jest Sól k. Biłgoraja. Ona nie umiera, wymierają w niej starsi ludzie! Kiedy w roku 2001 byłem tam, niewielu już moich szkolnych kolegów mogłem spotkać. Oni umierają, ale umiera też krajobraz i przyroda. Kiedyś na rzece przepływającej tuż koło remizy (w jednej z sal uczyła się nasza klasa) był młyn, a przy remizie ogromny staw z wyspą, na której latem odbywały się zabawy i festyny. Zimą były duże mrozy, staw zamarzał, a my po lekcjach z tyżwami pędziliśmy prosto na ten staw. Będąc tam w 2001 roku zobaczyłem, że nie ma młyna, ani stawu a płynie tylko wąska struga. Kuzynka powiedziała: to już nie rzeka, a ściek! Ludzie z szamb wypuszczają do niej gnojówkę...

Gdy byliśmy z kuzynami na piwie w Biłgoraju dosiadł się do nas obcy mi człowiek, a ja poruszyłem ten temat. Ten człowiek powiedział, że ta rzeka ma źródła na łące mojego dziadka. Kiedyś wybijały trzy źródła, a teraz są tylko dwa, dlatego jest węższa i płytsza... Inny przykład z okolic Strzelca. Koło wsi Przysieka była góra i rósł las. Przyjeżdżając do pracy rowerem myślałem, że gdyby wyciąć las, mógłby być tor saneczkowy. Władze PRL-u miały swoje plany. Stwierdzono, że jest tu piasek i żwir krzemowy, i zaplanowały budowę huty szkła. Gierek zmienił plany a rozwój budownictwa przyczynił się do tego, że wycięto las i zrobiono kopalnię żwiru i piasku, który wywrotkami wożono nawet ze Szczecina. Dzisiaj nie ma góry a jest na kilkanaście metrów jezioro.



Pomorskie wsie umierają...

Tak zmienia się nasz krajobraz, coraz więcej ludzi zamieszkuje w miastach opuszczając swoje wioski i - jak pisze p. E. Ananiewicz - nasze wsie umierają. Takich jest wiele na wspomnianej Lubelszczyźnie. Młodzi wyjeżdżają do miast, starsi ludzie wymierają, a wioska bez mieszkańców też umiera. To nie moja sprawa, dobre to czy złe, bo chociaż urodzony w pięknej wsi, mieszkający 44 lata w Strzelcach, dzisiaj chociażby mi

dawano w niej mieszkanie z wygodami, nie powróciłbym tam już. Nie wyprowadziłbym się też nawet do tak dużego miasta jak Gorzów czy Szczecin. W Strzelcach są korzenie moich dzieci, a ja też zapuściłem swoje, a - jak mówią - starych drzew się nie przesadza.

Do mojego listu dołączam wiersz.

W tym jest mój medal

Gdzie jest moja nagroda
Mój medal za pracę i życie
Dostanę - tak myślę
A może jest w Hadesie
Listonosz - nie, nie przyniesie
Nie dostałem żadnej nagrody
Nie stawałem w zawody
Może mi się wyśni
W pestce wiśni
To będzie nagroda prawdziwa
Bo wiśnia wciąż żywa
Ja pestkę zakopię
Urośnie i wyda obfity plon
To będzie on
Mój medal i nagroda
Bo bez plonu i nagrody
Odchodzić szkoda

Jan Kulasza
Strzelce Krajeńskie

Natura go takim stworzyła

CAŁY JEST Z POEZJI

Władysław Panek z Matyldowa, zaprzyjaźniony z powiatem słupskim i drukujący w antologiach powiatu swoje wiersze poeta ludowy, obchodzi w tym roku 56-lecie swojej twórczości.

Pierwszy wiersz napisał w wieku 7 lat. Dziś ma na swoim koncie już 22 zbiorki poezji, w tym roku wydał drukiem aż cztery! Nie jest już w stanie policzyć wszystkich swoich wierszy, tyle ich napisał. Jest Zastępcą Działacza Kultury. Tworzy w swojej niedużej wsi Matyldów, w gminie Rybno k. Sochaczewana, na ziemi mazowieckiej. Chwali się, że jest to niedaleko słynnego dworku nad Utratą, gdzie się urodził nasz sławny muzyk i kompozytor - Fryderyk Chopin.

Pisze o wszystkim, co piękne, co bliskie sercu drugiego człowieka, co potrafi zadziwić, rozweselić, zastanowić się nad swoim i innych życiem. Pisze o łowie, najpiękniejszych łowiarkach, otaczającej przyrodzie, ludziach. Poezja to dla niego „wielki Skarb Boży, który mu złote niebo

otworzy”. Twierdzi, że jest urodzonym wiejskim poetą, to już natura sama go takim stworzyła. Ma serce z poezji i cały jest z poezji. Wieś kocha, do końca życia będzie w Matyldowie żył i pracował - jak ten prawdziwy twórca poezji.

Panu Pankowi życzymy wielu jeszcze zbiorów poezji. Do druku wybraliśmy fragment jednego z nadesłanych przez niego ostatnio wierszy. (z)

Władysław Panek

Każdy z poezją chce żyć

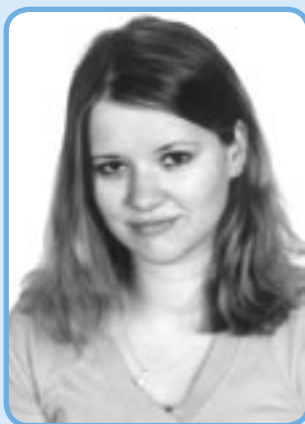
Co wart byłby świat
Gdyby na świecie nie było wierszy
A gdyby nie rozkwitł majowy ten kwiat
To świat byłby smutniejszy.

A co by się stało
Gdyby wiersz przestał dzwonić
Serce by ze smutku płakało
I ty przyjacielu ze smutku ciężką
musiałbyś uronić.

Więc teraz już wiecie
Ze poezja na świecie musi być
Bo wy jej pragniecie
I każdy z poezją chce żyć.

Pierwszy raz na łamach „Wsi Tworzącej”

ANNA TREDER



Urodziła się w 1984 roku. Mieszka w Runowie. Ukończyła Technikum Ekonomiczne w Łęborku, obecnie studiuje geografię w Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku. Wiersze zaczęła pisać w 1999 roku. (z)

Mój dom

To nie może być puste miejsce
Każdy powinien w nim utulić swe serce
Może być piękny, niczym blask słońca
Jednak ważne by miał duszę...

W moim domu może wiele rzeczy brakować
Ale nie może zabraknąć przyjaźni
Może brakować internetu czy basenu
Nawet skarpetek czy chleba
Ale nie może zabraknąć:
gwaru ludzkich rozmów
wszystkich kochanych osób
smaku gorzkich też
pomocnej dłoni
ciepła ludzkich serc
gościnności
doznania delikatności dotyku
szczerości
bliskości osób które się kochają
miłości

Po prostu nie może brakować ludzkości

Najpiękniejsze wspomnienie

Kiedy rano wstaję i w okno patrzę z nadzieją
Kiedy myślę o tym jakie rzeczy piękne się dzieją

Kiedy stoję otoczona pięknem tego całego świata
Kiedy głowa ma cudowne myśli ze sobą splata
Kiedy błękit nieba z ziemi zielenią w oczach wiruje
Kiedy szczęście i radość się we mnie potęguje
Kiedy spoglądam na modrych lasów strumienie
To przychodzi mi na myśl Twoich oczu wspomnienie

Pierwszy raz na łamach „Wsi Tworzącej”

ILONA LIPSKA

Mieszka w Żukowie koło Stawna Ukończyła Prywatne Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych w Stawnie. Obecnie studiuje filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku. (z)

Już niedługo przyjdzie maj -
Rozkapią się w nim
Słoneczne uśmiechy.
A ponad szeroką jak morze zielenią
Popłynie pieśń
Chwaląca Boga i... umajone łąki.
Wieczorami
Rozgadają się miliony
Słonecznych skrzydełek.
Kocham chrapaszczel!
Jaśmin znów nasiąknie poezją.
Nad nocą księżycową
Znów cicho przyśnie księżyc.
Świat się przed nami ukłoni
Czysty i nowy
A my wejdziemy w butach.

Już mi było wszędzie blisko.
Koniec.
Jak - nie rozpacz.
Jak nie ból.
Jak - nie strach.
Koniec jak milczenie.
Opadnięcie palca
nad klawiszem:
CISZA
I wtedy z niebios spadła
ciężka jak głaz
prosto do serca
czerwona łąka.

I zabolalo.
I ocalałam.

Pocztą redakcji:

BĘDĘ PSYCHOLOGIEM

Mam 16 lat i mieszkam w najpiękniejszej dzielnicy Gdyni, na Grabówku. W przyszłości planuję karierę psychologa, chcę pomagać dzieciom

ciąg dalszy na str. 16

w patologicznych rodzinach, by mogły być szczęśliwe. Przesyłam do „Wiś Tworzącej” kilka nacię swoich wierszy, z nadzieją, że może ujrzą światło dzienne.

Małgorzata Urbanowicz
Gdynia

Czym jest śmierć
Wolnością, czy więzieniem duszy
Znienawidzoną pustką samego siebie
Czy marzeniem każdego człowieka
Tak mało trzeba, aby umrzeć...
Wśród wszystkich minut wszechświata
Wystarczy tylko jedna, aby zniknąć na zawsze...
Ale czy śmierć jest tego warta
Warta poświęcenia całego życia
Nikt tego nie wie
I nigdy nie będzie wiedział...

Miłość

Miłość... dajcie jej skrzydła
By mogła unosić zakochanych
Z normalnych szarych ludzi
Robi kolorowych, zakochanych idiotów
Ale i tak każdy wie
Jak zakochani wyróżniają się
Wśród kropli reszty świata
Być zakochanym, to tak jakby mieć szczęście
Bo przecież tylko zakochani
Są tak naprawdę szczęśliwi

Pocztą redakcji

JA TEŻ PISZĘ

Nazywam się Agnieszka Dul, mam 29 lat, mieszkam w podślupskiej miejscowości Dębica Kaszubska. Od zaprzyjaźnionej osoby otrzymałam ostatnie wydanie biuletynu informacyjnego „Powiat Słupski”. Przeglądając biuletyn natrafiłam na „Wiś tworzącą”

Od kilku lat amatorsko piszę wiersze, przeważnie „do szuflady”..., ale może powinny one trafić do szerszego grona czytelników, którzy w słowie pisanym odnajdują te wartości ponadczasowe i uniwersalne, które w świecie materializmu, globalizacji i postępu są po prostu niedostrzegane przez człowieka? Moim największym osiągnięciem literackim jest wydanie debiutanckiego tomiku wierszy w 2004 roku pt. „Słowem i obrazem bliżej serca” ze słowem wstępnym Ireny Conti Di Mauro, znanej polsko - włoskiej poetki.

Uważam, że tylko poprzez poezję i ludzi nią tworzących możemy uratować człowieczeństwo. Do tej korespondencji załączam kilka moich najnowszych wierszy.

Agnieszka Dul
Dębica Kaszubska

Poeta

Jestem poetą
może i sprzedaję siebie
pisząc, ale właśnie
w tym się odnajduję
i samo realizuję...

jestem poetą
widzę świat oczami
liryzmu we mnie drzemiącego
głęboko we wnętrzu, ego
me obnażam przed wami...

jestem poetą
z losu przypadku
czy może z wyboru
wcale nie własnego
poetą jestem, dlaczego?...

jestem poetą
nikt nie uczył mnie tego
używam słów do wyrażenia
własnych emocji i uczuć
niewypowiedzianych nigdy...

jestem poetą
na czystym, białym papierze
„własny dom” buduję z słów
czasem rzuconych ot tak
„dom” mój i ogród z róż...

jestem poetą
oddycham powietrzem
poezji, łapię każdy haust
i przykładam do moich ust
słowo sponiewierane...

jestem poetą
człowiekiem z krwi i kości
w słowie szukającym miłości
i w słowie zakochana
prawdziwie, w słowie prostym...

jestem poetą
zostawiona z tym sama
z czołem podniesionym
wysoko i dumnie wypełniam
„testament” poetów...

Pocztą redakcji:

JEDEN TOMIK

Od kilku lat piszę wiersze i chciałabym, aby ktoś je przeczytał. Polecila mi „Wiś Tworzącą” osoba, którą starostwo wypromowało. Będzie mi miło, jeżeli któryś z moich wierszy ujrzą w druku.

Ilona Spilkowska

Czas oczekiwania

Czekam wciąż,
aż nadejdzie ten dzień.
Dzień w którym myśli moje
ujrzą cały świat.
Cały świat od zachodu do wschodu
od południa ku północy
zachwycać się będę
w dzień, a nawet w nocy.
Wiem, że kiedyś przyjdzie
ten czas.
Czas arkadii,
pełen niezwykłej magii.
W tym dniu me usta
rzekną magiczne słowa:
Jestem gotowa.

„Wiś Tworząca” – Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego” grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Redaguje: Zbigniew Babiarz-Zych. Piszą: Henryka Jurałowicz-Kurzydło (Człuchy), Irena Peszkin (Mielno k. Koszalina), Zygmunt Jan Prusiński (Ustka), Jan Wanago (Wrzeźnica), Emilia Zimnicka (Izbiца), Iwona Sławicka (Kobylnica), Lechosław Cierniak (Słupsk), Marcin Greczuk (Kobylnica), Edyta Mielewczyk-Wilga (Główny), Teresa Nowak (Łupawa), Mirosław Kościński (Słupsk), Katarzyna Skwierz (Budowo), Grzegorz Chwieduk (Kępice), Łukasz „Lisek” Tomczak (Słupsk), Barbara Żukowska (Wałdowo), Jerzy Fryckowski (Dębica Kaszubska), Edyta Wysocka (Miastko), Mieczysław Krymski (Zochowo), Aldona Peplińska (Motarzyno), Eugenia Ananiewicz (Słupsk). Zdjęcia: Jan Maziejuk. DTP: Artur Wróblewski. Adres redakcji: Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, tel. 059 842 54 17, www.powiat.slupsk.pl, e-mail: zych@powiat.slupsk.pl